

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Grajcie echa, grzmijcie skały. Powstanie styczniowe w dolinie Prądnika we wspomnieniach jego uczestników, relacjach prasowych i poezji. Wstęp, wybór tekstów, przypisy i przygotowanie do druku dr Józef Partyka, Ojców 2013, s. 338 + 35 fot.***

Przypadająca w 2013 roku 150 rocznica wybuchu powstania styczniowego spowodowała, że na rynku księgarskim pojawiło się bardzo dużo pozycji dotyczących tego wydarzenia. Bardzo wiele z nich opisuje przebieg powstania z perspektywy lokalnej. Tak jest i w przypadku omawianej przeze mnie książki. Dolina Prądnika stanowiąca dzisiaj teren Ojcowskiego Parku Narodowego była miejscem szczególnie krwawych walk tak, w 1863, jak i 1864 roku.

Wydarzenia te w są dzisiaj stosunkowo mało znane, stąd należy wyrazić głębokie uznanie dr. Józefowi Partyce, że z okazji przypadającej w tym roku okrągłej rocznicy wybuchu powstania, zechciał podjąć się mrówczej i benedyktyńskiej pracy, polegającej na odszukaniu wspomnień i relacji, aby słowami naocznych świadków przedstawić przebieg ostatniego polskiego zrywu niepodległościowego w XIX w. na tym terenie. Prezentowane teksty w dużej mierze są albo wcale nie znane, bądź bardzo mało znane. Wiele z nich opublikowano bowiem przed stu laty z okazji przypadającej 50 rocznicy wybuchu powstania i są one dzisiaj stosunkowo trudno dostępne.

Praca została podzielona na siedem części. W pierwszej zamieszczono fragment monumentalnej pracy Stanisława Zielińskiego *Bitwy i potyczki powstania styczniowego* wydanej nakładem Muzeum Polskiego w Rapperswilu w 1913 roku (przedruk Zeta Ars Katowice 2011). W niniejszym opracowaniu przedrukowano opis bitew i potyczek, jakie miały miejsce na terenie doliny Prądnika i jej najbliższej okolicy od 2 lutego 1863 roku aż do 21 czerwca 1864 roku. Tekst ten jest doskonałym wstępem do dalszej lektury tej szalenie interesującej książki. W kolejnej części zatytułowanej *Obóz w Ojcowie* zamieszczono cztery relacje dotyczące początków formowania się zgrupowania pułkownika Apolinarego Kurowskiego. Interującym jest fakt, że w przedstawionych tekstach znajdujemy również wiele informacji dotyczących stosunku mieszkańców nie tak odległego przecież Krakowa do wydarzeń za kordonem. To właśnie tutaj gromadzili się ochotnicy, organizowano broń, amunicję, żywność i medykamenty, które potem przewożono do obozu ojcowskiego.

Kolejny rozdział pracy *Obóz w Ojcowie i bitwa pod Miechowem* dotyczy wydarzeń, związanych z bitwą miechowską. 16 Lutego 1863 roku zgrupowanie Kurowskiego opuściło Ojców i po forsownym marszu, dnia 17 lutego zaatakowało garnizon rosyjski w Miechowie. Atak zakończył się całkowitą klęską.

Poległo bardzo wielu powstańców. Szczególnie dotkliwe straty poniosła najślawniejsza formacja powstańcza 1863 roku, złożona ze studentów UJ, uczniów krakowskich szkół średnich oraz młodzieży rzemieślniczej, tzw. pułk żuawów śmierci. Był on dowodzony przez francuskiego oficera Franciszek Rochebrune'a. To właśnie losów tego oddziału dotyczy tekst Filipa Kahane, żołnierza tegoż pułku żuawów.

Klęska miechowska, choć bardzo dotkliwa, nie doprowadziła do upadku powstania na tym obszarze. Na przełomie lutego i marca 1863 roku na teren województwa krakowskiego przybyło, bowiem zgrupowanie generała Mariana Langiewicza, który już od początku lutego 1863 roku prowadził ciężkie walki na terenie gór świętokrzyskich z nacierającymi Rosjanami. W tym rozdziale zatytułowanym *Pieskowa Skala, Skala Szklary* zamieszczono 6 relacji dotyczących przebiegu walk, jakie na tym terenie toczyły jego oddziały. Niewątpliwie do ciekawszych należy relacja Wiktora Wiśniewskiego, który służył w korpusie Langiewicza w stopniu kapitana. Przynosi ona m.in. informacje o stosunku miejscowych chłopów do powstania. Część z nich niestety wystąpiła przeciwko powstańcom, czego dowody znaleziono jak pisze np. we wsi Smardzowice, gdzie odkryto m.in. zrabowane poległym złote pierścienie.

Drugim tekstem, na który warto zwrócić uwagę jest tekst anonimowego autora poświęcony kapitanowi Andrzejowi Potiebni. Ten oficer carski, jeszcze przed powstaniem mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną, po jego wybuchu wstąpił w szeregi powstańców. Poległ dnia 5 marca 1863 roku prowadząc atak polskiej piechoty na Rosjan umocnionych na cmentarzu parafialnym w Skale. Dobrze się stało, że dr Partyka zdecydował się na umieszczenie w tym zbiorze tekstu poświęconego Potiebni. W minionym ustroju, komunistyczne władze nie tylko traktowały go, jako etnicznego Rosjanina, ale także starały się wykreować go na patrona i symbol polsko-rosyjskiego braterstwa. Tym czasem prawda była zupełnie inna. Potiebni był, bowiem z pochodzenia rodowitym Ukraińcem, wywodzącym się z guberni połtawskiej. Po 1989 roku to się na szczęście zmieniło. Zmieniono również tablicę na grobie Potiebni u stóp zamku w Pieskowej Skale, gdzie wyraźnie zaznaczono jego narodowość. W rocznicę wybuchu powstania na grobie Potiebni i innych poległych w bitwie pod Skalą, przedstawiciele społeczności ukraińskiej w Polsce oraz ukraińscy dyplomaci składają kwiaty w barwach narodowych Ukrainy.

Mimo licznych sukcesów, odniesionych przez Langiewicza został on ostatecznie zmuszony do przekroczenia granicy austriackiej. Nie było to jednak równoważne z zakończeniem działań powstańczych na tym terenie. Mniejsze i większe oddziały partyzanckie operowały na tym terenie aż do czerwca 1864 roku. Temu okresowi poświęcony jest kolejny rozdział prezentowanej pracy. Zamieszczono tutaj trzy niewielkie relacje, z których niewątpliwie najciekawszy jest anonimowy tekst oparty na miejscowej tradycji, a zamieszczony w 1911 roku na łamach ukazującego się we Lwowie endeckiego tygodnika „Ojczyzna”, zatytułowany *Obrona Głanowa*. Dotyczy on najślawniejszego, a zarazem najbardziej chlubnego epizodu z okresu powstania styczniewego na tym terenie.

W sierpniu 1863 roku w Krakowie został sformowany kosztem Aleksandra hr. Krukowieckiego oddział partyzancki dowodzony przez braci Habichtów, zawodowych oficerów armii carskiej. Dnia 15 sierpnia przedzierając się w głąb Królestwa powstańcy zostali zaskoczeni pod zamkiem Pieskowa Skala. Odcięty od głównych sił hrabia Krukowiecki schronił się z kilkoma ludźmi w pobliskim

dworze w Głanowie. Przez kilka godzin ostrzeliwując się wraz z towarzyszami z płonącego dworu, powstrzymywał duże siły rosyjskie, dając tym samym czas reszcie oddziału na wycofanie w kierunku na Imbramowice. Ostatecznie Moskale wycofali się, jednak obrońcy ponieśli krwawe straty, zginęło dziesięciu powstańców oraz dzierżawca dworu Leon Rutkowski, były powstaniec z 1830 roku. Ta ostatnia śmierć była chyba najbardziej tragiczna, gdyż jak podają źródła z tych czasów, wyszedł on na ganek dworu już po wycofaniu się głównych sił rosyjskich. Wtedy to dosięgły go kule wystrzelone przez rosyjskich maruderów.

W przedostatniej części zatytułowanej *Z Krakowa i Lwowa. Prasa i pamiętnik*, opublikowano obszerny fragment dziennika Aleksandry Czechówny, pochodzącej ze znanej krakowskiej inteligentnej rodziny. Jego oryginał znajduje się w zbiorach biblioteki PAU i PAN w Krakowie. Do omawianej pracy włączono jego obszerne fragmenty dotyczące wydarzeń rozgrywających się w Ojcowie i okolicy. Ponadto przedrukowano oryginalne doniesienia dotyczące przebiegu powstania, jakie ukazywały się na łamach lwowskiego zachowawczego dziennika „Goniec” oraz w mniejszym stopniu krakowskiego pisma „Kronika”.

W tej części przedrukowano również bardzo obszerne doniesienia z pola walki, pisane nieraz w bardzo entuzjastycznym tonie, jakie ukazywały się na łamach krakowskiego konserwatywnego dziennika „Czas”. Pokazują nam one, że ten organ krakowskich konserwatystów wówczas zdecydowanie popierał powstanie. Dopiero w następnych latach wraz ze wzrostem znaczenia krakowskich stańczyków i rozwojem związanej z tym stronnictwem tzw. krakowskiej szkoły historycznej, obraz powstania prezentowany na jego łamach zaczął ulegać zmianie.

W ostatniej części zamieszczono wiersze i piosenki powstałe w trakcie trwania tego zrywu niepodległościowego, a związane bezpośrednio z przebiegiem powstania 1863 roku na tym terenie. Mamy tu m.in. tak znane i śpiewane do dzisiaj pieśni jak *W krwawym polu srebrne ptaszę*, *Jak to na wojence ładnie*, czy *Marsz strzelców*. Z utworów poetyckich zamieszczonych w niniejszym zbiorze warto może zwrócić uwagę na przepiękny wiersz *I zapłakał Wawel siwy*, napisany przez Romana Dallmajera, szeregowca w pułku żuawów śmierci, bezpośrednio po klęsce miechowskiej.

Praca została zaopatrzona w obszerną bibliografię, w której znalazły się różnorakie opracowania, wydane po upadku powstania na przestrzeni ostatnich 150 lat. Niewątpliwie niniejsza książka w sposób znaczący wzbogaca naszą wiedzę o przebiegu powstania styczniowego w okolicach Krakowa. Jego tradycje są tutaj bowiem bardzo żywe po dzień dzisiejszy, czego najlepszym dowodem mogą być coroczne uroczyste obchody kolejnych rocznic wybuchu powstania. To właśnie podczas tych uroczystości dnia 19 stycznia 2013 roku miała miejsce prezentacja tej książki. Dzięki jej szczegółowości stanowi ona nieocenione źródło wiedzy o przebiegu powstania w tej części polskiej ziemi oraz jest ewidentnym potwierdzeniem faktu, że inicjatywy badawcze przynoszą nowe wiadomości z tego zakresu.

Prezentowana książka to nie tylko rzetelna analiza faktograficzna dotycząca powstania styczniowego w dolinie Prądnika, ale także wyborna okazja do zapoznania się z wielością źródłowych materiałów, tak skrzętnie i profesjonalnie opracowanych przez dr. J. Partykę.

*Tomasz Dudek*

- **Marek Koprowski, *Tropami bolszewickiej „Pożogi”*, Komorów 2012, s. 398 + 50 fot.**

Marek Koprowski, znany dziennikarz i publicysta, związany m.in. z katolickim tygodnikiem „Źródło”, od wielu lat zajmuje się tematyką kresową. W swojej kolejnej książce, zawierającej reportaże z dawnych kresów I Rzeczypospolitej, opowiada o mało znanych w dzisiejszej Polsce, losach naszych rodaków, którzy po traktacie ryskim zawartym w 1921., pozostali w granicach bolszewickiej Ukrainy. Tytuł jego kolejnej książki, nie jest jak sądzę przypadkowy. Płomień rewolucji bolszewickiej, jaki po 1917 r. przetoczył się przez te tereny, doprowadził do niemal całkowitej zagłady polskich dworów i pałaców, będących ostoją kultury i cywilizacji na tych ziemiach. Znacznie też zmalała liczba polskiej ludności tu zamieszkującej. Najbardziej wykształcony i patriotyczny element, wskutek nasilającego się bolszewickiego terroru, został zmuszony do opuszczenia tych ziem. Tytuł książki świadomie nawiązuje również do książki *Požoga* znakomitej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, jaka ukazała się w 1922 r., a która opowiada o tragedii polskiej ludności kresowej, po wybuchu rewolucji 1917 r.

Na książkę składa się blisko dwadzieścia reportaży, będących plonem reporterskich wędrówek autora po dawnych kresowych terenach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Każdy z nich opowiada o nieraz tragicznych losach polskich rodzin, które za swoją polskość i wierność katolickiej wierze płaciły nieraz straszliwą cenę w latach terroru stalinowskiego. Czytając te szalenie interesującą książkę, nie można nie zwrócić uwagi na fakt, że w dużej mierze teksty te są poświęcone miejscu znanym wielu Polakom z kart historii i literatury. Miejscem takim jest np. Sławuta, dawna własność książęcego rodu Sanguszków, o której pisał m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Niewiele osób wie, że liczne zabytki ruchome, jak i bardzo cenne książki znajdujące się m.in. w bibliotekach i muzeach Krakowa i Tarnowa, a uratowane cudem z rąk bolszewików, pochodzą właśnie z pałacu sławuckiego. Jego ostatnim właścicielem był, wielce zasłużony dla tej ziemi, liczący 84 lata książę Roman Sanguszko, zamordowany w 1917 roku przez bolszewików. Po 1921 roku miasto to pozostało niestety po stronie sowieckiej.

Początkowo mieszkający tutaj Polacy mogli żyć w miarę spokojnie. Najbardziej zagrożeni wyjechali, bowiem do Polski. Sytuacja zaczęła się zmieniać w drugiej połowie lat trzydziestych, wraz z narastaniem terroru stalinowskiego. Masowe wywózki, aresztowania i egzekucje doprowadziły do niemal całkowitego wyniszczenia polskość na tych ziemiach. Sytuacja uległa niewielkiej poprawie po 1956 roku. Niestety, to właśnie podczas tzw. odwilży władze doprowadziły do zamknięcia parafialnej świątyni św. Doroty, w której znajdowało się mauzoleum rodu Sanguszków. Pomimo niesprzyjającej sytuacji, jak pisze autor, polskość i ci Polacy, którzy przeżyli terror stalinowski, nadal trwali, zaświadczać tym samym o wielowiekowej obecności naszego narodu na tych ziemiach. Dopiero czasy Gorbaczowa doprowadziły do odrodzenia się polskość. Prężnie, dzięki pracy kolejnych proboszczów funkcjonuje parafia, działa również oddział Związku Polaków na Ukrainie. Dzięki tym obu instytucjom następuje stopniowe odrodzenie polskość w tym pięknym kresowym mieście.

W okolicach Sławuty do dzisiaj zamieszkuje bardzo wielu Polaków. Ich losy w czasach rządów komunistycznych były z reguły bardzo tragiczne. Losy niektórych Polaków były czasami jednak bardzo nietypowe. Dzięki pomocy

proboszcza w Sławucie redaktor Koprowski dotarł do mieszkającego w tym mieście Dominika Zięty. Był on synem wiejskiego kowala. Ojciec pana Dominika był osobą bardzo zaradną i o dużym doświadczeniu życiowym. Jak wspomina, kiedy w 1936 roku zaczęły się wywózki Polaków do Kazachstanu zdecydował się on na dobrowolną przeprowadzkę na te dzikie i słabo zaludnione tereny. Życiowe doświadczenie zdobyte podczas służby w carskiej armii, a potem podczas wojny domowej podpowiadało mu, że skoro wywożą Polaków, to prędzej czy później przyjdzie pora także i na jego rodzinę.

Dzięki tej decyzji, nie tylko cała rodzina w miarę wygodnie, jak na ówczesne warunki, została przewieziona do Kazachstanu, ale także mogła zabrać ze sobą cały swój dobytek. Rodzinie Ziętów żyło się dobrze aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Wtedy to zmobilizowano głowę rodziny. Wkrótce przyszło zawiadomienie, że ojciec pana Dominika poległ za „sowiecki sojuz”. Zarówno on, jak i jego bracia musieli iść do pracy, aby pomóc owdowiałej matce utrzymać dom i rodzinę. Dopiero po 1956 roku sytuacja się poprawiła. Podjęli wówczas decyzję o wyjeździe z Kazachstanu. W 1959 r. pan Dominik wraz z żoną Felicją ostatecznie na stałe powrócił na Ukrainę.

Równie ciekawe są reportaże z Szepietówki i Horodyszcz. Ta pierwsza miejscowość, do dzisiaj znaczący węzeł kolejowy w latach trzydziestych była miejscem, skąd wyjeżdżały eszelony z Polakami, zesłanymi na Sybir i do Kazachstanu. To tutaj w 1939 roku mieścił się obóz przejściowy dla oficerów wojska polskiego, którzy stąd byli później transportowani do obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Od 1940 roku na stacji formowano transporty z wysiedlonymi z okupowanych przez ZSRR terenów obywatelami II RP. Warto byłoby, jak pisze autor, pomyśleć o postawieniu na tutejszej stacji tablicy upamiętniającej deportowanych Polaków.

Zupełnie innym miejscem jest położone w pobliżu Szepietówki Horodyszcz. W czasach przedrozbiorowych znajdował się tutaj klasztor karmelitów, w którym osiadł pod koniec swojego burzliwego życia ksiądz Marek Jandałowicz, karmelita i jeden z głównych ideologów konfederacji barskiej. Ostatni rozdział zatytułowany *Na tropach Pożogi* opowiada o losach Polaków zamieszkujących miejscowość Nowosielica, dziś będącą właściwie przedmieściem Połonnego. Mieszkających tam Polaków, potomków mazowieckich chłopów oraz tamtejszej szlachty zaściankowej, którzy już od XVI stulecia przybywali na te ziemie, w mistrzowski sposób sportretowała w swojej znakomitej książce *Pożoga* Zofia Kossak-Szczucka. Choć od wydarzeń opisanych w niej minęło już wiele lat, to jak pisze Koprowski do dzisiaj mieszkają tam liczni Polacy, którzy przetrwali krwawe lata stalinowskiego terroru, zaś w dzisiejszej Nowosielicy coraz wyraźniej odradza się polskie życie społeczne, kulturalne i religijne.

Omawiana książka, podobnie jak inne jego prace poświęcone tej problematyce, jest napisana barwnym i przystępnym językiem. Przynosi bardzo wiele interesujących informacji o Polakach, których nie oszczędziły wiatry historii, a którzy mimo licznych przeciwności losu nie tylko potrafili zachować swoją wiarę i tożsamość narodową, ale także przekazać je następnym pokoleniom. Publikacja została zaopatrzona w liczne fotografie.

Ta szalenie interesująca książka jest zdecydowanie warta polecenia wszystkim tym, którzy zainteresowani są dziejami kresów oraz mieszkających

tam Polaków. Należy mieć nadzieję, że nie jest to ostatnia publikacja Marka Koprowskiego poświęcona tej tematyce.

*Tomasz Dudek*

- ***Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939*. Red. nauk. Ewa Rogalewska, Łukasz Lubicz-Łapiński, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Białymstoku, Białystok 2012, s. 156.**

Praca *Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939* to właściwie obszerny katalog towarzyszący wystawie wędrującej po obecnym województwie podlaskim. I wystawa i towarzyszące jej opracowanie charakteryzuje się estetyczną, przemyślaną szatą graficzną. Format książki, dobór kolorów, podział na kolumny tekstu, rozmieszczenie ilustracji świadczą o wysokim poziomie grafiki Studia Navigator i starannej pracy autora projektu Bogdana Supruna. Słowa uznania należą się także za jakość reprodukowanych fotografii. Zdjęcia stare mają to do siebie, że podobnie jak nasza pamięć tracą ostrość i z upływem czasu blakną. Trzeba dużego wysiłku by przywrócić im wyrazistość, a to się udało Białostockim Zakładom Graficznym.

Na plus autorom publikacji zaliczyć należy także zamieszczenie w odpowiednich partiach tekstu autentycznych dokumentów, niestety ich jakość jest już słabsza, to wynik oryginałów często sporządzanych niezbyt starannie. Na szczęście, mimo tych niedoskonałości, są one jednak czytelne. Dobry jest także wybór fotografii. Pokazują różnorodność siedzib szlacheckich od dworów drewnianych, niewiele różniących się od zamożnych chat chłopskich, po siedziby murowane i rezydencje typu pałacowego. Oddaje to zróżnicowanie stanu szlacheckiego na wyznaczonym badaniach terenie. Towarzyszące krótkie biografie rodzin domy te zamieszkujących, dotyczące lat 1939-1950, wykazują podobieństwo losów niezależnie od ich pozycji materialnej. Potwierdza to tezę o wpływie ówczesnej polityki na losy właścicieli majątków. Publikacja od strony wizualnej jest przemyślana i zostawiająca wrażenie. Niezaprzeczalnie utrwala ślad historii najnowszej na materialnym kształcie zasobu budowli północnego Mazowsza i Podlasia.

Teksty merytoryczne ośmiu autorów publikacji tworzą całość edycji, każdy z osobna, nie budzą merytorycznych zastrzeżeń, owszem, pochwalić trzeba wkład pracy autorów. A jednak całość rodzi pewne uczucie niedosytu, może z tej przyczyny, że eksponowane w tytule lata były czasami trudnymi, bardzo różnymi politycznie i ekonomicznie. Inne warunki życia dworów stwarzała okupacja hitlerowska, z czego zdaje sobie sprawę Ewa Rogalewska, o czym świadczy powołanie się na pamiętnik Franciszka Ryszki, opisującego okupacyjną egzystencję majątków kresowych i ich pracowników w czasie zmiennych kolei losów czasu wojny. Oprócz wojsk i administracji hitlerowskiej mieszkańcy dworów i ich majątki podlegały na kresach stalinowskiej władzy, co, zdajemy sobie sprawę, jeszcze nie zostało historycznie dopracowane, a co siłą rzeczy musiało zostać i tu przedstawione tylko szkicowo. Dalszy czas też był różnorodny. Lata 1944 po początek 1946 roku to właściwie ciągle peleryna Związku Radzieckiego, nieprzychylnego indywidualnym gospodarstwom rolnym, później

czas pewnej odwilży, wreszcie trudne lata początkowe drugiej połowy XX wieku. A lata późniejsze to i kontynuacja, ale i spadek przeszłości i zaskakujące zmiany. Poznałam je, właściwie dotknęłam przypadkiem. Przyjechałam na Białostoczczyznę do pracy w 1961 roku. Niedługo potem jechałam z kierownikiem Domu Kultury, dawnym nauczycielem, do Kolna. Obok jakiejś bocznej drogi w pobliżu Święcka zobaczyłam drewniany dworek, jakby żywcem wyjęty z ilustracji w starym pamiętniku. Zatrzymaliśmy się i urzeczona jego gankiem, zdobnym w wole oczka, zapragnęłam wejść do środka. Obok małą grządkę okopywała starsza, zgarbiona kobieta w walonkach, fufajce, chustce na głowie. Zapytałam czy można wejść do dworu. Kobieta się wyprostowała, uniosła brodę w górę, zabłyśły jej zasmucone oczy. I usłyszałam:

„Można, jeśli ja zaproszę. Zapraszam”.

Okazało się, że jedna połowa dworu jest zrujnowana, druga pozbawiona starych sprzętów, zostały tylko przepiękne, intarsjowane, chyba XVIII-wieczne, drzwi od ściennych szaf, pamiątki dawnej świetności dworu. Równie interesujące były losy właścicielki. Mąż i najstarszy syn zostali rozstrzelani przez Gestapo, młodszy zginął w jakiejś potyczce WIN-u. Majątek miał 39 hektarów, ale w przeciwnieństwie do drewnianego dworu, były obszerne, murowane zabudowania gospodarcze, został więc zabrany na mocy Dekretu o reformie rolniej. Dworu do rejestru zabytków nie dało się nam wpisać, mimo przyzwoitości ówczesnego konserwatora zabytków, ale mój towarzysz podróży załatwił właścicielce jakąś niską rentę w samą porę, bo do sprzedaży już we dworze nic nie zostało. Tak poznawałam nie z lektur, ale z autopsji, fragment historii najnowszej Podlasia. W końcu lat 60-tych pracowałam w Muzeum Okręgowym i byłam na konferencji muzealnej w Przemyślu. Była to jakaś impreza wysokiego szczebla, bo było na obradach dużo osób z Ministerstwa Kultury, a i jakieś osoby z Komitetu Centralnego PZPR. W czasie spotkania był też bankiet dla luminarzy muzealnictwa. Nie miałam zaproszenia na bankiet, byłam w tym szacownym gronie płotką, ale że miałam wtedy wdzięk i urodę, zostałam zaproszona przez jednego z dyrektorów Muzeum jako osoba towarzysząca. A że ciekawość jest moją wadą, więc poszłam. Towarzysz mój rychło udał się do znajomych załatwiać jakieś służbowe sprawy, a ja wędrowałam od grupy do grupy szukając kogoś, z kim można porozmawiać. W pewnym miejscu sali pan z podgoloną czupryną na dawnego szlachciurę i z sarmackim wąsem dość głośno wygłaszał swoje poglądy. Stałam i słuchałam. Pewne zdania zbudziły mój sprzeciw, więc zawołałam: ależ to demagogia! Zapadła złowroga cisza. Zdałam sobie sprawę, że strzeliłam gafę, ale jej rozmiar poznałam dopiero później. Wiedziałam, że jestem młoda i niebrzydka, więc nie uciekłam, tylko się uśmiechnęłam i powiedziałam: Zauroczył mnie pan wyglądem dostojnego, autentycznego szlachcica i ta pańska opinia jakoś mi do wyglądu nie pasuje... Przepraszam. I zrobiłam skruszoną minę, ale z iskierkami w oczach... Dygnitarz uśmiechnął się, wziął mnie pod rękę i odprowadził w róg sali. – Widzi pani, powiedział scenicznym szeptem, nie pani pierwsza zwraca uwagę na mój wygląd, ale o demagogię posądziła mnie pani pierwsza. Przeprosiłam, powtórzyłam już poważnym tonem. Wtedy usłyszałam: A ja będę pamiętał tylko pani komplement. Ledwo zdążyłam powiedzieć: to miło, gdy zostałam odciągnięta od dygnitarza i wyprowadzona z bankietu. Ty wiesz, z kim rozmawiałaś? Mój towarzysz uświadamiał mnie nieco zdenerwowany. – To członek egzekutywy KC! Cóż, byłam wtedy młoda. Żałowałam, że ledwo spróbowałam wina. Przytaczam

tę przygodę na dowód, że stosunek do szlachty ulegał powolnej, ale wyraźnej zmianie i po niechęci nadeszła moda na sygnety, polowania i dacje, jako nawiązania do dawnych tradycji szlacheckich. Na herby i familijne drzewa także. Ale to już znacznie wykracza poza ramy czasowe w tytule omawianej pracy. Jest jednak znakiem, że problematyka dworów i rodziny szlacheckich, dobrze znana Ewie Rogalewskiej, mimo dotychczasowych opracowań, w których ma ona swój znaczony publikacjami udział, jest ciągle warta uwagi i stanowi interesujące, nie wyeksploatowane do końca pole badawcze. Szczególnie istotne, z przyczyn i osadnictwa i dziejów historycznych terenów północnego Mazowsza, Podlasia i słabo jeszcze rozpracowanych naukowo terenów Prus Wschodnich. Fakt, że problematyka dworów znalazła się pod lupą aż dziewięciu autorów i ukazała się w książce o atrakcyjnej szacie graficznej zasługuje na wyrazy szczerzego uznania. Jest bowiem sygnałem, że prace badawcze nad sytuacją historyczną i gospodarczą dworów Mazowsza i Podlasia będą trwały, a ich wyniki będą publikowane.

*Barbara Noworolska*

- „My, Sybiracy”, 2012, nr 23, s. 272.

Ukazał się 23 rocznik czasopisma „My, Sybiracy” wydawanego przez Łódzki Oddział naszego Związku. Jak zawsze godny pochwały pod wieloma względami: estetyki wydawniczej, tematyki, wielu ciekawych informacji z 134 doskonałymi fotografiami. We wprowadzeniu, red. naczelny Jerzy Rossowski przedstawił założenia i wyniki konkursu pod nazwą „Patron szkoły – Sybiracy”, na który zgłoszono 27 prac autorstwa uczniów oraz 11 przygotowanych przez nauczycieli. W gronie laureatów znalazło się 8 nauczycieli i 10 uczniów. Teksty opracowań są swoistą rekapitulacją autorskich przemyśleń dotyczących tematyki sybirackiej obejmującej wiele zesłańczych wątków związanych z dziejami Polaków za Uralem. Mimo wielości przedstawionych spraw temat daleki jest jeszcze od wyczerpania, generalnie jednak konkursowe prace są odzwierciedleniem żywotności syberyjskiej tematyki, która nadal jest żywa i budzi zainteresowanie, ważne, że także wśród młodzieży szkolnej!

Następujący po części „konkursowej” artykuł zatytułowany „Repatriacja obywateli polskich z głębi terytorium ZSRR w latach 1945-1946”, autorstwa Wojciecha Marciniaka jest wartościowym opracowaniem zagadnień związanych z powrotem z sowieckiej niewoli, o dużej wartości poznawczej pełnym realiów społecznych i politycznych towarzyszących repatriacji. A były to nieraz powroty niezmiernie trudne, trudne nie uciążliwością warunków panujących najczęściej w towarowych wagonach, ale trudne ze względu na fakt, że często powracano do Ojczyzny w niepełnym składzie rodzinnym. W syberyjskiej ziemi pozostawały nieraz matki, ojcowie czy ich dzieci. Gdzie teraz te mogiły?

Kolejny blok artykułów zawarty w części pod nazwą „Informacje”, składa się z 14 tekstów o zróżnicowanej tematyce, dotyczącej np. współpracy Koła Związku Sybiraków z Bystrzycy Kłodzkiej z „Memoriałem”, „Pielgrzymki na Golgotę Wschodu” – omawiającej podróż na trasie Warszawa-Moskwa, Workuta, Kuziol, Syktykwar, wizyty Prezydenta RP w Bykowni, wspomnień o zmarłych, informacji o kartotece relacji sybirackich znajdujących się w zbiorach



Komisji Historycznej Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków. W sumie jest to wartościowy wielowątkowy „album” omawiający paletę spraw dziejących się w łonie Związku Sybiraków oraz jego dotyczących. Osobiście sądzę, że to dobry sposób na pełniejszy kontakt pisma z Sybirakami, nie o wszystkich bowiem związkowych i sybirackich sprawach można wyczytać w wydawanych przez Zarząd Główny „Komunikatach” oraz w kwartalniku „Zesłaniec”.

Las tematów zawiera rozdział „Aktualności – Wydarzenia ogólnozwiązkowe”. Większość z nich dotyczy informacji o działalności Oddziałów Związku Sybiraków ale także i spraw o charakterze ogólnozwiązkowym. Tu chciałbym zwrócić uwagę na niezwykle interesujący artykuł M. Gabiniewicz zatytułowany „Matka Boża Tułaczy powróciła do Polski”, w którym autorka opisuje drogę obrazu z Podola przez Syberię, Indie, Zambię do Polski. W części tej są też informacje o XXIII Pielgrzymce Sybiraków na Jasną Górę, o XII Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Sybiru (6-7 września 2012 r.), pielgrzymce do Uzbekistanu, o Zjeździe Klubu Pawłodarczyków i inne.

*Wiesław Krawczyński*

- **W. A. Haniewicz, *Poljaki w Tomskie (XIX-XX ww). Biografii, Tomsk 2012, s. 685.***

Dzieje Polaków na Syberii wzbogaciły się o słownik biograficzny zawierający 545 biogramów osób mieszkających w Tomsku w XIX i XX wieku. Wielu z nich zapisało się w dziejach tego miasta dotyczących jego gospodarki, kultury, nauki, działalności administracyjnej i społecznej. Ich życiorysy to różne wersje polskiego dziedzictwa w historii Tomska. Ludzie ci funkcjonowali w zróżnicowanym organizmie tego miasta i jego strukturach, np. w administracji, sądownictwie, policji, służbie zdrowia, w systemie edukacji itp. Historię tę skrzętnie bada Wasyli Haniewicz, autor tego słownika, potomek naszych Rodaków, którzy pod koniec XIX i na początku XX wieku przyjechali dobrowolnie na Syberię, gdzie w odległości około 200 kilometrów od Tomska założyli w głębi syberyjskiej tajgi istniejącą do dzisiaj wieś, którą z czasem nazwali Białystok.

Jako świetny znawca archiwów znajdujących się w Tomsku autor z wielką starannością wydobywa z nich wiadomości dotyczące polskich losów w tej części Syberii. Jego dziełem są dwie książki o wsi Białystok, w której się urodził (jedna z nich przetłumaczona została na język polski), ponadto jest autorem trzech innych książek traktujących o dziejach Polaków na terenie Zachodniej Syberii oraz 75 artykułów opublikowanych w czasopismach naukowych wychodzących w Białorusi, Polsce i Rosji. Publikacje te przepojone są bogatą faktografią o doniosłym znaczeniu, dla zachowania pamięci o polskich losach na terenie Syberii Zachodniej. Dzięki jego staraniom powstało w Tomsku muzeum martyrologii okresu stalinowskiego oraz doprowadzono do urealnienia pomysłu A. Kuczyńskiego i J. Przewłockiego z Zarządu Głównego Związku Sybiraków dotyczący wzniesienia w Tomsku obelisku poświęconego „Pamięci Polaków ofiar stalinowskich represji na Ziemi Tomskiej w latach 1930-1956.” Jest on także liderem polskiego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego w Tomsku, organizatorem konferencji o tematyce związków polsko-tomskich, działaczem

Stowarzyszenia „Memoriał” oraz autorem wielu innych przedsięwzięć dotyczących polskiej diaspory w Tomsku, jej kultury i świadomości etnicznej.

Wspomniany słownik to cenne dzieło dotyczące dziejów Polaków w Tomsku, nade wszystko zaś uzupełnia on dotychczasową wiedzę z tego zakresu. Podobnie jak w artykułach, tak i w dziele tym autor umiejętnie komponuje wątki biograficzne dotyczące prezentowanych postaci. Na uwagę zasługuje podana literatura przedmiotu, która uwiarygodnia podejmowane przez autora studia biograficzne. Podejmując skrótową próbę oceny tego obszernego słownika, uważam, że stanowi on istotny wkład w rozwój studiów z dziejach polskiej diaspory w Tomsku. Prezentuje ciekawy materiał do przemyśleń o losach Polaków za Uralem w XIX i XX wieku. Sądzę, że słownik ten powinien ukazać się w przekładzie na język polski, a trud urealnienia tej propozycji kieruję pod adresem Uniwersytetu Wrocławskiego, który od wielu lat współpracuje z Uniwersytetem Pedagogicznym w Tomsku, dzięki którego inicjatywie i wsparciu dzieło to mogło się ukazać. Należy mieć nadzieję, że propozycja ta zyska należyty aplauz. Dodajmy zarazem, że to właśnie W. Haniewicz był jednym z propagatorów tej współpracy, która wypłynęła ze strony Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego. Dzięki niej historia polskiej obecności w Tomsku okazała się pełniejsza, zajmująca i żywa, żywa dzięki współpracy kadry naukowej. Mówił o tym autor słownika podczas wykładu na Uniwersytecie Wrocławskim zorganizowanego z okazji nagrodzenia Go prestiżową Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” za rok 2012.

Książka W. Haniewicza jest dziełem unikatowym w zakresie publikacji rosyjskich dotyczących dziejów Polaków na Syberii. Jakże byłoby wskazane, aby stała się ona zacznym dla badaczy z Irkucka, Władywostoku czy innych syberyjskich miast do opracowania podobnych słowników. Pierwszy krok został zrobiony, i to przez jednego autora, któremu należy się podziękowanie i uznanie za dzieło, które stworzył! Kto będzie następny? Powstanie tej książki należy odnotować jako ważne przedsięwzięcie naukowe oraz edytorskie, a zarazem owoc chwalebnych ambicji autora z polskim rodowodem, ale też trudów żmudnych oraz czynności uciążliwych. Zawarta w niej faktografia składa się na wyjątkową wartość dzieła stanowiącego nieocenione źródło wiedzy o polskiej diaspory w Tomsku. Gratulując autorowi wspomnianej nagrody „Przeglądu Wschodniego”, mam nadzieję, że kolejną będzie godność Honorowego Obywatela Białegostoku. On bowiem opisał dzieje syberyjskiej wsi Białystok założonej ponad 100 lat temu, zadbał o zwrot i remont istniejącego w niej kościoła zamienionego w czasach radzieckich na kołchozowy magazyn. Swoimi ideami nagłaśniania polskości „syberyjskiego Białostoku” przyczynił się do odsłonięcia pomnika czczącego pamięć jego mieszkańców pomordowanych przez NKWD, co nieraz stawało go w niesprzyjającej sytuacji w czasach tzw. wczesnej pierestrojki! Słowem – Wasyli Haniewicz to instytucja, konsul polskości na Ziemi Tomskiej!

*Antoni Kuczyński*